Adam CHMIELEWSKI

POSTMODERNIZM CZYLI O SZTUCE FILOZOFICZNEJ KONWERSACJI

> *Jest rzeczą zdumiewającą, jak silna jest potrzeba wyznawania bałwanów u filozofów [...]. Jeszcze bardziej zdumiewające są jednak bałwochwalcze kulty wokół tych filozofów, którzy – podobnie jak Rorty – odbierają filozofii i filozofom wszelkie prawo do wynoszenia się na ołtarze ludzkiego rozumu.*

Filozofia i zwierciadło natury to pierwsza z książek Richarda Rorty'ego, która doczekała się publikacji w języku polskim[1]. Wielka popularność Autora każe się spodziewać, że już niebawem opublikowane zostaną kolejne jego prace. W ocenie zjawiska filozoficznego, z jakim mamy do czynienia w przypadku Rorty'ego, na czoło wybijają się dwa zasadnicze zagadnienia: po pierwsze, ocena rzetelności samego rozumowania filozofa, po drugie, ocena skutków pozafilozoficznych jego filozoficznej aktywności. W przypadku większości filozofów to drugie zagadnienie zazwyczaj po prostu nie powstaje, ponieważ przeciętnemu wyrobnikowi filozofii rzadko zdarza się, aby jego praca została zauważona przez kolegów z jego własnej dziedziny, cóż dopiero mówić o szerszym jej oddziaływaniu. W przypadku Rorty'ego jednak mamy do czynienia z pisarzem o popularności nie mieszczącej się w obszarze samej tylko filozofii. Rozmiary jego popularności jedni traktują jako oczywiste świadectwo prawdy zawartej w jego bardzo sprawnych literacko książkach, inni wolą jednak ten sam fakt traktować jako powód do podejrzeń co do rzetelności tej filozofii. Od czasu bowiem Heideggera, Sartre'a i Camusa żaden filozof nie był przedmiotem tak masowego kultu.

Popularność w filozofii – lub też, mówiąc nieco inaczej, moda filozoficzna – niemal zawsze ma skutki szkodliwe i nie inaczej jest w przypadku skutków popularności Rorty'ego, zwłaszcza w Polsce. Filozofowie polscy bowiem, zrzuciwszy nie tak dawno jarzmo dogmatycznie uprawianego marksizmu, które sami sobie – w imię określonych korzyści – chętnie nakładali, rzucili się na poszukiwanie nowych bożków, których mogliby równie dogmatycznie i z poczuciem jedynej słuszności wyznawać. Całkiem spora ich liczba znalazła swego bożka w Rortym. To oczywiście skłania do rozważania pytania pierwszego, a mianowicie pytania o rzetelność filozofii Rorty'ego.

---

[1] R. Rorty, *Philosophy and the Mirror of Nature*, New Jersey 1979, wyd. polskie: *Filozofia i zwierciadło natury*, przekł. M. Szczubiałka, Warszawa 1994.

Rorty zyskał sławę jako autor wymienionego właśnie dzieła, w którym demaskuje dominującą w dotychczasowej filozofii metaforykę zwierciadlanego odbijania rzeczywistości przez umysł, język i poznanie. Ten sam wątek kontynuuje w *Consequences of Pragmatism* (1982). Kolejną sensacją filozoficzną była książka *Contingency, Irony, and Solidarity* (1989). Reputację i kult Rorty'ego umocniło ogłoszenie dwutomowego zbioru artykułów *Objectivity, Relativism, and Truth* i *Essays on Heidegger and Others* (1991) oraz kolejne publikacje.

Filozofowie na samym początku dziejów filozofii orzekli o sobie samych, że przysługują im niezwykłe zdolności, że mają dostęp do wiedzy pewnej i jako jedyni w swoim poznaniu i postępowaniu kierują się wyłącznie rozumem. Rychło się okazało, że są blisko spokrewnieni z bogami: „Każdy człowiek posługuje się mniemaniem, podczas gdy rozumowaniem posługują się tylko bogowie oraz niewielu ludzi" (*Timaios* 51e). Pamiętając, że Platon był głównym autorem tego filozoficzno-narcystycznego mitu, nietrudno zgadnąć, do której kategorii zaliczał sam siebie. Do niedawna pod tym względem wszystko pozostawało bez większych zmian. Dopiero filozofia XX wieku kończy się konkluzją, że cała dotychczasowa filozofia była w całkowitym błędzie i że błąd ów polega m.in. właśnie na tym, iż filozofowie bezprawnie przypisują sobie niezwykłe zdolności poznawcze i moralne oraz żądają szczególnych przywilejów z tego tytułu. Te filozoficzne roszczenia ukrywają prawdziwe interesy, ściślej, bardzo ludzką żądzę władzy – tak oczywistą u Platona. Ujawnienie prawdziwych interesów kryjących się za filozoficznymi twierdzeniami ukazało zarazem, że całe dotychczasowe myślenie filozoficzne było pułapką, w którą przesycony narcystyczną hybris filozoficzny umysł ludzki kiedyś przypadkiem popadł i nie umie się z niej wydostać, tak samo jak Wittgensteinowska mucha, która utkwiła w butelce.

Ta elitarystyczna postawa sprzyjała powstawaniu kultów filozoficznych. Mieliśmy więc sprowadzonych do przedmiotu kultu Pitagorasa, Platona, Arystotelesa, Augustyna, Tomasza oraz wielu innych. Jest rzeczą zdumiewającą, jak silna jest potrzeba wyznawania bałwanów u filozofów, ludzi, którzy przypisują sobie najwyższe racjonalne władze. Jeszcze bardziej zdumiewające są jednak bałwochwalcze kulty wokół tych filozofów, którzy – podobnie jak Rorty – odbierają filozofii i filozofom wszelkie prawo do wynoszenia się na ołtarze ludzkiego rozumu i filozofię uznają tylko za jeden z gatunków literackich.

Przypadek filozoficznego bałwochwalstwa, jakim są wierzenia składające się na kult Richarda Rorty'ego, jest szczególnie interesujący. On sam mówi o sobie: „burżuazyjny liberał postmodernistyczny", „liberalny ironista", „dobry pragmatysta", „zwolennik Heideggera, Wittgensteina, Deweya, Davidsona" itp. Szczyty popularności Rorty'ego w USA przypadają na lata reaganizmu, wobec czego niektórzy mówią o nim, iż jest filozoficznym dodatkiem do Statuy Wolności. Zasięg kultu Rorty'ego pobudza określenia typu pop-filozof

czy filozoficzny Michael Jackson. Krytyczny stosunek Rorty'ego do filozofii analitycznej, połączony z deklaratywnym historyzmem i namacalnym fizykalizmem jego tekstów, skłania jednak do uznania go za kogoś, kto – wbrew doświadczeniom – kontynuuje filozofię analityczną innymi środkami. Joseph Margolis pisze, że Rorty to „amerykański Clausewitz filozoficznego zawieszenia broni", i uznaje go za „filozoficznego psuja, którego czytanie sprawia przyjemność, ale którego nie można zbytnio szanować"[2]. Aczkolwiek studenci filozofii zaczytują się w Rortym z czcią godną zalecenia podczas czytania Ewangelii, to większość profesjonalistów ma o nim mało entuzjastyczne zdanie. Często słyszy się, że Dick to bardzo miły facet, ale jego filozofia jest całkowitym nieporozumieniem. Przynajmniej niektóre z tych inwektyw wymagają wyjaśnienia.

Kluczem do tajemnicy literackiego powodzenia Rorty'ego jest konsekwentne stosowanie techniki, którą za Haroldem Bloomem nazywa się „mocnym czytaniem" (strong reading). „Silny czytelnik" to prototyp zaproponowanego przez Rorty'ego w *Contingency, Irony, and Solidarity* pojęcia „silnego poety". Bloom twierdzi, że im bardziej określony staje się język literacki, tym mniej określone staje się znaczenie literackie. Wzajemny wpływ autorów polega w jego przekonaniu na tym, że nie istnieją teksty, ale tylko relacje między tekstami. Relacje te są zależne od krytycznych aktów, od nieprawidłowych odczytań [misreadings] lub błędnych odczytań [misprision], jakich jeden poeta dokonuje na innym; sądzę także, że taki akt nie różni się zasadniczo od nieuniknionych, krytycznych aktów dokonywanych przez każdego silnego czytelnika na każdym tekście, jaki napotyka"[3].

Richard Rorty to właśnie taki silny czytelnik tekstów filozoficznych, który nie troszczy się o to, czy zapisując swoje odczytanie, wiernie odtwarza prawdziwe znaczenie odczytanego tekstu, bo przecież – jak wiemy z hermeneutyki, nowej krytyki i antyteorii w teorii literackiej – nic takiego jak „prawdziwe znaczenie" tekstu nie istnieje. Tezę tę w kręgach postmodernistycznych teoretyków literatury traktuje się jako oczywistą: Blanchot, Lyotard, Derrida, Rorty, Bauman[4] i inni głoszą, że akt czytania niczym się nie różni od aktu pisania, czyli tworzenia swoich własnych znaczeń – odczytania każdego tekstu są seriami aktów twórczych, pisarskich.

Swoje operacje na tekstach Rorty nazywa „rekontekstualizacją": silny poeta, silny czytelnik nie może powtarzać cudzymi słowami cudzych myśli – ilekroć cokolwiek odczytuje, powstaje nowy tekst, nowe dzieło, którego zaist-

[2] J. Margolis, *Placing Rorty Philosophically*, Philadelphia 1994, manuskrypt nie publikowany.

[3] H. Bloom, *A Map of Misreading*, New York 1975.

[4] Por. A. Chmielewski, *Postmodernizm, czyli nowoczesność bez złudzeń*. Rozmowa z Zygmuntem Baumanem, „Odra" 1995, nr 5, s. 19-29.

nienie jest możliwe dzięki temu, że silny czytelnik poprzednio przeczytał coś innego, że ma swoją niepowtarzalną historię; jego odczytanie zawsze się będzie różnić od odczytań innych autorów, nikt bowiem nie czyta tekstów dokładnie w tej samej kolejności, w tych samych okolicznościach. (Technika ta prowadzi do nieoczekiwanych konsekwencji praktycznych: nauczyciel filozofii, który nauczył swoich studentów stosowanej przez Rorty'ego techniki „silnego czytania", a potem chce ich skłonić, aby zrozumieli, co naprawdę powiedział Platon czy Arystoteles, dowiaduje się od nich, że to niemożliwe, bo przecież sam Rorty tak powiedział.)

Pojęcie rekontekstualizacji ulega u Rorty'ego uogólnieniu, dzięki czemu spełnia rolę nie tylko teoretycznoliteracką, ale także zadanie filozoficzne (chociaż należy pamiętać, że m.in. właśnie dzięki temu pojęciu rozróżnienie na literaturę i filozofię, a tym samym na teorię literacką i metafilozofię ulega zupełnemu rozmyciu). Pojęcie jaźni – czytelnika, autora, osoby – ulega z tego punktu widzenia rozpadowi, Rorty bowiem wyciąga wnioski z zapoczątkowanego przez Hume'a, powszechnego obecnie procesu dekonstrukcji jaźni ludzkiej, transcendentalnego ego, bez większego powodzenia podtrzymywanego przy życiu przez Kanta, Husserla i ich wyznawców. Ludzka jaźń to „sieć przekonań i pożądań, postaw poznawczych – sieć, która bezustannie tka siebie samą na nowo, aby objąć nowe postawy poznawcze [...] Tę sieć przekonań należy uważać nie tylko za samotkający się mechanizm, ale także za mechanizm, który wytwarza ruchy w mięśniach organizmu – ruchy, które sprawiają, że organizm zaczyna działać. Działania te, poruszając przedmiotami otoczenia, wytwarzają nowe przekonania, które należy włączyć do sieci, i które wytwarzają z kolei nowe działania i tak dalej, jak długo organizmowi udaje się przetrwać [...] Nie ma jaźni jako czegoś odmiennego od tej samotkającej się sieci. Ludzka jaźń to tylko ta sieć i nic więcej"[5]. A zatem również autor znaczeń – autor tekstów, dotychczasowa ostatnia instancja w rozstrzyganiu problemu, co napisany przezeń tekst naprawdę znaczy – przestaje istnieć jako tzw. autonomiczna jednostka.

Skoro odkrywanie „prawdziwych" znaczeń tekstów jest z powyższych powodów pozbawione sensu, traci również sens filozoficzna działalność komentatorska. Celem każdego z nas, filozofów, jest więc traktowanie pozostawionych przez tradycję tekstów czy ich fragmentów jako materiału do inspiracji naszego własnego myślenia, nie odtwarzania minionych zapisów czy stanów umysłów. Teksty cudze mogą być co najwyżej katalizatorami, które wyzwalają nasz własny proces twórczy. Popychani do działalności pisarskiej pragnieniem nieśmiertelności, które jest tylko pozytywną formą strachu przed śmiercią, mamy do wyboru poświęcenie własnej inteligencji, talentu i czasu – bezcenne-

[5] R. Rorty, *Philosophical Papers*, t. 1: *Objectivity, Relativism, and Truth*, Cambridge 1991, s. 93.

go jak sama nieśmiertelność – rekreowaniu cudzych tekstów albo kreowaniu własnych. Postmoderniści odrzucają pierwsze zadanie jako niemożliwe. Kto z nas chciałby poprzestać na podpisywaniu własnym nazwiskiem tekstów zawierających wyłącznie cudze myśli? Rorty głosi, że tworzymy własne teksty nawet wtedy, gdy staramy się wiernie odczytać teksty cudze. Różnimy się między sobą tylko tym, że jedni robią to lepiej, inni gorzej, jedni są czytani szerzej, inni popadają natychmiast w zapomnienie, wokół jednych tworzą się kulty wiernych (mniej silnych) czytelników, inni pozostają zupełnie samotni.

Jako twórcy własnych tekstów nie ponosimy więc żadnej odpowiedzialności za fragmenty, którym zawdzięczamy naszą twórczość: to tylko materiał służący do tkania tekstyliów naszych tekstów. Naszym zawodowym zadaniem natomiast, zadaniem profesorów filozofii, jak mawia Rorty, jest antykwaryczne kolekcjonerstwo przetrwałych fragmentów, z którymi uważamy za konieczne zapoznawać siebie i naszych studentów, jeżeli tego sobie życzą. Żadnej innej odpowiedzialności filozof postmodernistyczny nie ponosi. W szczególności nie powinien sobie przypisywać jakiejś roli do odegrania na arenie społecznej – Platon, Hegel, Marks i Lenin, działając pod płaszczykiem dążenia do obiektywności, pokazali nam, do czego prowadzić może działalność filozofów o aspiracjach władców: do destrukcji solidarności – pragnienie wiedzy okazuje się żądzą władzy. Stąd priorytet demokracji wobec filozofii. To także kres mitu filozofa-króla[6]. Richard Shusterman wykazuje jednak, że w porównaniu z Deweyem postawa ta w interpretacji Rorty'ego ma tendencję do degeneracji w samozadowolony konserwatyzm i apologetykę liberalistycznego status quo[7].

Studentów filozofii uraduje również inna dobra nowina, ta mianowicie, że nic takiego jak poglądy filozoficzne nie istnieje: „Jakkolwiek mniej ambitni rewolucjoniści mogą sobie pozwolić na posiadanie poglądów na wiele spraw, na które poglądy mieli również ich poprzednicy, filozofowie przynoszący zbudowanie [w przeciwieństwie do filozofów tworzących systemy złożone z poglądów filozoficznych] muszą odrzucić samo pojęcie posiadania poglądów, starając się przy tym uniknąć posiadania poglądu na temat posiadania poglądów. Jest to stanowisko trudne, ale nie jest niemożliwe. Wittgenstein i Heidegger całkiem nieźle z tym sobie radzą [...] Być może, że gdy coś mówimy, nie zawsze mówimy, jak się rzeczy mają. Możemy przecież tylko coś mówić – to znaczy uczestniczyć raczej w konwersacji aniżeli w badaniu naukowym [...] Gdy ktoś uznaje, że Wittgenstein i Heidegger mają poglądy o czymś, nie znaczy, że się myli co do określonego stanu rzeczy – jego zachowanie budzi

---

[6] Por. R. Rorty, *Pierwszeństwo demokracji wobec filozofii*, „Odra" 1992, nr 7-8.

[7] Zob. R. Shusterman, *Pragmatism and Liberalism. Between Dewey and Rorty*, „Political Theory" t. 22, nr 3, s. 391-413.

po prostu niesmak. Stawia ich bowiem w pozycji, w której oni nie chcieliby się znaleźć i w której wyglądaliby śmiesznie”[8].

Właściwym zadaniem filozofa jest uczestnictwo w dialogu przynoszącym zbudowanie (Bildung, edification), nie zaś badanie rzeczywistości i wyrażanie poglądów na jej temat – to zadanie naukowca. Zbudowanie to osiągamy poprzez zrozumienie, jakiego dostarczyć nam może działalność hermeneutyczna. „Dążenie do zbudowania (siebie czy innych) polegać może na hermeneutycznym poszukiwaniu więzi między własną kulturą a pewną kulturą egzotyczną, kulturą jakiegoś minionego okresu lub między naszym badaniem a jakimś innym [...] może też polegać na «poetyckim» akcie myślenia, odkrywającym nowe cele, słowa czy nowe obszary badania”[9].

Okazuje się więc, że tak pojęte zadanie zbudowania filozofia osiągnie najlepiej nie poprzez wszczynanie badań, które zostały pozostawione uczonemu („Neokantowski obraz filozofii jako profesji zakłada obraz «umysłu» lub «języka», które mają odzwierciedlać przyrodę”), ale poprzez uczestnictwo w konwersacji. Dzięki Rorty'emu nastały nam czasy, w których „konwersacja” to dla filozofa słowo tak samo magiczne, jakim był swego czasu termin Polany'ego „connoisseurship”. „Jeżeli będziemy postrzegać posiadanie wiedzy nie jako posiadanie jakiejś istoty, którą opisywać mieliby uczeni czy filozofowie, ale jako prawo do określonych przekonań, na które zezwalają nam obecnie obowiązujące standardy, wówczas jesteśmy blisko zrozumienia konwersacji jako ostatecznego kontekstu, w którym należy starać się rozumieć wiedzę”[10]. „Fakt, że potrafimy uczestniczyć w konwersacji, którą rozpoczął Platon, nie poruszając w niej tematów, które chciał omawiać Platon, ilustruje różnicę między filozofią jako głosem w konwersacji ludzkości a przedmiotem, fachem, obszarem profesjonalnych badań naukowych”[11]. Filozof może odetchnąć z ulgą: otrzymał wreszcie wyjaśnienie, dlaczego o niczym nie ma pojęcia, dlaczego nikt nie bierze go poważnie, zyskał powody, aby być z tego dumnym, a na dodatek może spędzać czas na rozmowach o konieczności nieposiadania własnych poglądów. Nic więc dziwnego, że Rorty'ego koncepcja filozofii jest tak popularna.

Czym jest konwersacja? W każdym kolegium Oxfordu i Cambridge, w każdym Senior Common Room i przy każdym high table od wielu stuleci nieprzerwanie toczą się błyskotliwe rozmowy. Konwersacja, jak krykiet, jest konkurencją Anglików, oni też są mistrzami w tej dyscyplinie. Michael Oakeshott (Cambridge man) jest autorem słynnego eseju *The Voice of Poetry in the*

---

[8] Rorty, *Filozofia i zwierciadło natury*, s. 329, podkr. A.Ch.

[9] Tamże, s. 319n.

[10] Tamże, s. 345.

[11] Tamże, s. 346.

Conversation of Mankind[12], w którym szkicuje koncepcję wiedzy filozoficznej nawiązującą do sztuki konwersacji i który stanowi inspirację dla „rewolucyjnej" konwersacyjnej antyfilozofii Rorty'ego.

Konwersacja może dotyczyć każdego tematu, praktycznie można w niej osiągnąć dowolne cele – wszystko zależy od sposobu, w jaki się rozmówca wypowiada. Uczestniczy on nie w monologu, wykładzie, obradach ani – Boże uchowaj! – egzekutywie; nie rozkazuje, nie prosi, nie opowiada, ale wchodzi do swoistej gry, w której przy kieliszku sherry, w życzliwy sposób wysłuchawszy wypowiedzi rozmówcy – zazwyczaj ironizującej z lekka, dowcipnej, wyrażonej w zgrabnej formie językowej, posługującej się skomplikowanymi tropami retorycznymi (w istocie im bardziej są one złożone, tym większy podziw wzbudza autor i tym lepiej zapowiada się gra) – sam dołącza swoją wypowiedź o podobnych cechach, która stanowić ma ruch równie interesujący jak poprzedni, podtrzymujący zainicjowany temat. Każda wypowiedź wzbudza reakcję u kolejnego rozmówcy – i tak dalej. Choć w konwersacji nie ma formalnego porządku, przejawia się on w niej ze swoistą logiką i wszyscy w niej mają swój udział odpowiedni do pozycji, umiejętności i poszanowania. Najistotniejszą cechą konwersacji jest to, że ma ona ów posmak ironicznej, z lekka prześmiewczej gry, w której uczestniczyć i którą rozumieć potrafi tylko członek wytwornego towarzystwa, i z której wynika, że wszyscy i wszystko, co stało się przedmiotem konwersacji, jest rzeczą nie całkiem poważną i tylko my, jej uczestnicy, stajemy się prawdziwym centrum i obiektem wzajemnej uwagi. Uczestnik konwersacji to pewny swego ironista, na co, jak wiadomo, tylko nieliczni mogą sobie pozwolić. W konwersacji nie oceniamy prawdziwości wypowiedzi, nie ma ona bowiem żadnego znaczenia, ale performance, kunszt retoryczny, konwersacyjny, zasób słownictwa, maniery. Koncentrujemy się na pozorach, a nie na istocie rzeczy, bo nie ma tu żadnej istoty rzeczy ani treści. Konwersacja jest grą, w której – jak w krykiecie – chodzi o błahostki, a jej celowość jest równie trudno uchwytna jak zasady krykieta. Nie można jednak zostać gentlemanem nie mając zrozumienia dla celowości błahostek i zasad krykieta.

Wszystko ma swoje granice. Być może ma rację Rorty mówiąc, że są to granice dobrego smaku. Kto w dzisiejszych czasach może traktować poważnie pięknoduchów, którzy trawią życie na doskonaleniu talentów konwersacyjnych, uważają, że to najwyższy rodzaj ludzkiej aktywności i że to usprawiedliwia ich apanaże? Dla konwersacji zabójcza jest repetytywność, zaraz potem pojawia się jej pustota. Jeżeli nie napływają do konwersacji nowe tematy i osoby, zaczyna być ona nużąca, co zdarza się tym łatwiej, że aby zostać dopuszczonym do konwersacji gentlemanów, trzeba przebić się przez gruby

---

[12] W: *Rationalism in Politics and Other Essays*, Methuen, London 1962, s. 197-247.

mur konserwatywnego obyczaju i śmiesznej arystokratycznej pretensjonalności. Powtarzane w cyklu tygodniowym te same dowcipy i figury potrafią nudzić nawet samych Anglików. Nie bez powodu D. H. Lawrence wołał o przyjaciołach Bertranda Russella z grupy Bloomsbury, że oni wszyscy są „martwi, martwi, martwi". Irracjonalista i „pornograf" Lawrence nie był wszakże „one of us", do jakich należą prawdziwi Anglicy, mógł się więc mylić. Jednak niektórzy zaczynają tracić entuzjazm do konwersacji nawet w samym Oxfordzie, co jest z pewnością oznaką nadchodzącego upadku cywilizacji w znanym nam dotychczas kształcie. Słynne oxfordzkie Pitt Rivers Museum jest najbogatszą kolekcją dzieł kultury materialnej ludzkości z różnych epok i regionów świata. Jest tam prawie wszystko, co wymyśliła ludzka głowa, w tym również trofea łowców głów – wypreparowane, zasuszone i pomniejszone ludzkie głowy, które wojownicy ucinali swoim wrogom i po odpowiednim przygotowaniu wieszali przed szałasem. Pewnego dnia zagadnąłem o nie jednego z oxfordzkich donów. Odrzekł: „Te głowy są tu w Oxfordzie już od wielu lat. Każdego wieczora zasiadają z nami do konwersacji przy high table".